

Małgorzata WAŁEJKO

## SPOTKANIE W TRANSCENDENTNYM WYMIARZE SAMOTNOŚCI

*Pamiętam, jak korygował moją wizję zjednoczenia z Bogiem, przywołując myśl Karola Wojtyły: Nie mistyka jest najskuteczniejszym sposobem na złączenie z Bogiem, tylko wiara. Można żyć wiarą na co dzień, bez żadnych uniesień, które są łaską „poboczną”. Profesor wspomniał przy jakiejś okazji, że bliska jest mu pełna prostej wiary duchowość i osoba św. Teresy z Lisieux.*

„Per aspera ad astra”<sup>1</sup>

Profesor Wojciech Chudy pozwalał się poznać wielu, ponieważ wchodząc we wszelkie relacje, był autentyczny. Jego bycie sobą, swoboda i naturalność sprawiały, że osoby, które się z nim stykały, szybko wyzbywały się onieśmienia, pozy czy poczucia dystansu spowodowanego tytułem naukowym oraz niepełnosprawnością Mistrza.

Oto pierwszy fenomen ukazujący format jego osobowości, współcześnie rzadko spotykany. Profesor nawiązywał osobisty, serdeczny kontakt z każdym, kogo spotykał, i dlatego wielu ludzi doświadczało jego otwarcia, wrażliwości na drugich, ciepła i poczucia humoru.

Był niezwykle ciekawy drugiego człowieka. Mówiono o Janie Pawle II, iż w trakcie spotkań z nim w dużych grupach każda z osób odnosiła wrażenie, że patrzy właśnie na nią i ją indywidualnie błogosławi. Tego rodzaju dar miał także Profesor – podobnie jak Ojciec Święty, profesor Chudy był personalistą nie tylko myślą, ale i życiem. Ów „życiowy” personalizm przejawiał się w afirmacji wartości każdej napotkanej osoby. Tę cechę Mistrza można było zaobserwować na polu życia uniwersyteckiego. W przemówieniu po obronie mojej dysertacji dziękował wszystkim, szczególnie akcentując „często niezauważaną, mrówczą pracę pań w dziekanacie, sekretariacie i administracji”. Po jego odejściu bardzo przejęci byli również panowie portierzy zatrudnieni w uczelni, którzy darzyli Profesora ogromną sympatią. Profesor natomiast na każde święta przysyłał im podarunek.

<sup>1</sup> Napis na naszywce wojskowej umieszczonej przez Profesora na teczce z wykładami. Z relacji pierwszych wychowanków Katedry Filozofii Wychowania wiemy, że już od początku jej funkcjonowania profesor Chudy nawiązywał do tego hasła jako do metafory wysiłku intelektualnego prowadzącego na szczyty.

Zażyłe i ciepłe kontakty utrzymywał z personelem szpitala sanatoryjnego w Ciechocinku, gdzie rokrocznie spędzał wakacje. Doktoranci, którzy go tam odwiedzali, zauważyli, że z każdą z pań pielęgniarek, z każdym z rehabilitantów nawiązywał indywidualną relację. Był powszechnie lubiany.

Podobnie rzecz się miała z rodzinami doktorantów. Profesor potrafił ujmo- wać osobę w kontekście jej życia codziennego i rodzinnego, dlatego wiedzie- liśmy, że przy każdym spotkaniu będzie chciał wiedzieć, co dzieje się w naszej pracy, u naszych małżonków, dzieci i rodziców. Ważne dla niego było to, co było ważne dla nas.

Owa postawa Mistrza sprawiała, że choć obarczony krzyżem, spojrzenie serca kierował ku drugim i był niezwykle zaangażowany w pracę dydaktyczną.

### PASJA I GENIUSZ

Wspominając Profesora, nie sposób nie przytoczyć pewnego faktu z jego życia, którego nie znajdziemy w oficjalnych biogramach, a o którym opowiadał ze wzruszeniem. Otóż swoją pracę habilitacyjną *Rozwój filozofowania a „pu- łaпка refleksji”*. *Filozofia refleksji i próby jej przewyciężenia*, opublikowaną w roku 1993, przesłał Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Profesor Chudy i kardynał Wojtyła nie znali się blisko, lecz jeszcze w czasach, gdy Wojciech Chudy był studentem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, kardynał Woj- tyła – wówczas profesor tej uczelni – pomógł mu w zdobyciu pierwszego wózka elektrycznego. Papież Jan Paweł II znał Wojciecha Chudego także jako re- daktora publikacji wydawanych przez Instytut Jana Pawła II Katolickiego Uni- wersytetu Lubelskiego. I tak, po przesłaniu Papieżowi swojej książki Profesor w bardzo krótkim czasie otrzymał z Watykanu odpowiedź Ojca Świętego, który za dar dziękował i wyrażał przekonanie, że od ukazania się *Bytu* Stefana Swie- żawskiego nie było w polskiej filozofii „książki ważniejszej i bardziej potrzeb- nej, aby czytelnicy pojęli, na czym polega «rozwój filozofowania», a zarazem gdzie leży prawdziwa pułapka refleksji”<sup>2</sup>.

Jestem przekonana, że uczestnictwo w seminariach Mistrza było darem. Spot- kania te były wielogodzinną, ciężką pracą intelektualną, a zarazem jakby wspól- nym świętem, które zbyt szybko się kończyło. Filozoficzna i pedagogiczna wiedza Profesora, wraz z ogólną erudycją, dzięki której potrafił fascynująco wykładać, ubarwiając przekaz odwołaniami do filmu, literatury pięknej i sensacyjnej, przy- kładami z życia, anegdotami i żartami wywołującymi salwy śmiechu, rozniecała w studentach entuzjazm i zapał. W konsekwencji jego pełnej pasji postawy wy- buchwały żarliwe dyskusje, które uwielbialiśmy. Był akuszerem; pod jego czułym okiem i dyskretnym prowadzeniem kiełkowały w nas inspiracje i odkrycia.

<sup>2</sup> Faksymile listu Jana Pawła II publikujemy w niniejszym numerze „Ethosu”.

**SPOTKANIE W TRANSCENDENTNYM WYMIARZE SAMOTNOŚCI**

We wspomnieniach dochodzę wreszcie do tego aspektu mojej relacji z Profesorem, który, jak sądzę, niósł (i nadal niesie) dla mnie największy potencjał wychowawczy. Jest to wymiar świadectwa.

Jeszcze zanim zaczęłam badać możliwości podjęcia studiów doktoranckich, frapowało mnie zagadnienie samotności osoby. Nie mogłam pojąć, jaka jest różnica między relacją z Bogiem osób żyjących w małżeństwie a relacją z Bogiem osób konsekrowanych. Wydawało się bowiem, że Kościół wskazuje, iż zakonnicy oddają się Bogu całkowicie, natomiast małżonkowie – tylko po części. Podczas gdy osobom konsekrowanym „pozwalano” na mistyczny związek z Bogiem w przestrzeni samotności, małżonków od poszukiwania samotności odstręczano, strasząc, że grozi im to zaniedbaniem rodziny lub popadnięciem w dewocję. Małżonkowie obrazowali zatem biblijną Martę, konsekrowani zaś Marię, która obrała „najlepszą część”. Wskazania św. Jana od Krzyża, przestrzegającego przed „nadmiernymi przywiązaniami”, zdawały się dyskwalifikować możliwość tego rodzaju relacji z Bogiem w przypadku osób żyjących w rodzinach. Samotność miała być zatem przywilejem celibatariuszy.

Z drugiej strony jednak obecna w każdym człowieku tęsknota sprawia, że żaden ze związków międzyludzkich, nawet najlepsze małżeństwo, nie zaspokoi wewnętrznej pustki człowieka. Ten natomiast, kto próbuje ów głos zaspokoić doczesnymi wartościami, swoje życie i relacje nacechuje niespełnieniem. Moja intuicja podpowiadała, że samotność jest atrybutem każdej osoby i stanowi tajemną przestrzeń, do której wstęp ma tylko Bóg. Paradoksalnie, dopiero ocalenie strefy samotności dla Boga, tak w przypadku osób żyjących w małżeństwie, jak i osób żyjących w celibacie, prowadzi do szczęścia – jest realizacją miłości. Relacja z Bogiem okazuje się bowiem personalistycznym horyzontem spotkania z innymi ludźmi. Najkrócej mówiąc, przyjęcie właściwej hierarchii wartości, czyli wyniesienie Boga na szczyt dążeń osobowych, jest gwarancją dobra we wszelkich sferach ludzkiego życia.

Z moich rozważań nad samotnością wynikało, że wezwanie do (nawet mistycznego) zjednoczenia z Bogiem jest powszechne, a uniwersalną przestrzenią, cechującą każdą osobę niezależnie od jej stanu, jest niezbywalna samotność wewnętrzna, której nie może wypełnić ani mąż, ani żona, ani dziecko. Różnicowanie powołań ma zatem tak naprawdę charakter czysto zewnętrzny, a sytuowanie małżeństwa niżej niż życia konsekrowanego, jako drogi „mniej świętej”, jest nieporozumieniem. Tekst Biblii – według mojej analizy – wskazywał na wyższość dziewictwa w aspekcie eschatologicznym. Jest ono bowiem prorockim znakiem życia, jakie czeka nas wszystkich po zmartwychwstaniu.

Z moimi pytaniami przyjechałam do Lublina. Na pierwszym seminarium nieudolnie, płacząc się, usiłowałam wyrazić swoje wątpliwości. Mistrz jednak nawet nie dał mi dokończyć. Natychmiast zrozumiał i sformułował temat dy-

sertacji. Nie musiałam wiele tłumaczyć. Profesor powiedział, że rzeczywiście relacja samotności i miłości w życiu w małżeństwie i w życiu w celibacie domaga się zbadania, trzeba bowiem wytropić stereotypy myślowe, które stoją w sprzeczności z nauczaniem zawartym w Biblii i z filozofią personalistyczną. Od tego dnia szukanie dialektyki samotności i wspólnotowości w osobie stało się moją pasją.

Zagadnienia: metafizycznej odrębności człowieka, jego psychologicznej potrzeby samotności oraz teologicznej celowości istnienia (eschatologii), układały się w koherentną całość, która cieszyła i mnie, i Mistrza. Coraz wyraźniej rysował się postulat wychowania do równowagi samotności i miłości w osobie. Dla Profesora było bowiem oczywistością, że powołanie do najgłębszego związku z Chrystusem jest skierowane do wszystkich i że tylko zagospodarowanie naszej ludzkiej samotności relacją z Bogiem może dać spełnienie, tylko zachowanie samotności może kształtować dojrzałą miłość.

Profesor i na seminariach, i podczas mojego egzaminu doktorskiego podkreślał, że są to tezy życiowo ważne dla każdego człowieka, a siła jego głosu płynęła z wewnętrznego przekonania. Pamiętam, jak korygował moją wizję zjednoczenia z Bogiem, przywołując myśl Karola Wojtyły: Nie mistyka jest najskuteczniejszym sposobem na złączenie z Bogiem, tylko wiara. Można żyć wiarą na co dzień, bez żadnych uniesień, które są łaską „poboczną”. Profesor wspomniał przy jakiejś okazji, że bliska jest mu pełna prostej wiary duchowość i osoba św. Teresy z Lisieux.

Podczas Mszy Świętej pogrzebowej arcybiskup Józef Życiński zwrócił uwagę na fakt, iż jednym z ostatnich tekstów Profesora był artykuł zatytułowany *Odchodzenie z nadzieją. U podstaw pedagogiki umierania*<sup>3</sup>. Na pół roku przed swoim odejściem Mistrz powiedział mi, że „zajął się umieraniem”, gdyż bardzo porusza go brak miejsca w pedagogice dla wychowania do śmierci. Można zatem chyba powiedzieć, że nakierowanie myśli Mistrza na zagadnienie przygotowania do śmierci na kilka miesięcy przed jego odejściem, gdy nic jeszcze nie wskazywało na mające nastąpić załamanie zdrowia, wydaje się znakiem od Boga.

Z przejściem wspominam swoje ostatnie spotkanie z Profesorem, które nastąpiło w dniu obrony doktoratu. Przy pożegnaniu powiedział: Nie musimy się widywać, to nie jest najważniejsze. Ważne jest, aby Pani tego czasu nie zmarnowała, abym o Pani dobrze usłyszał ze Szczecina, aby Pani się rozwijała. I ma Pani wielkie zadanie: aby upowszechnić tezy dysertacji, ukazujące powołanie wszystkich do zjednoczenia z Bogiem, powołanie, które wpisane jest w naszą samotność. Naprawdę trzeba o tym mówić.

<sup>3</sup> Tekst ten przedrukujemy w niniejszym numerze „Ethosu”.

## MISTRZ

Profesor Wojciech Chudy był „świadkiem człowieczeństwa”, jak określił go w swoim wspomnieniowym artykule Jacek Wojtysiak<sup>4</sup>. Myślę, że to relacja Profesora z Bogiem, wewnętrzna tajemnica wiary, rzutowała na wszystkie aspekty jego człowieczeństwa: wielkość umysłu podążającego za prawdą, autentyczność, radość, na postawę wobec „ościenia” choroby, a także na jego relacje z innymi, w tym – z uczniami i uczennicami.

Wiem już, co oznacza słowo „mistrz”, dziś anachroniczne i zapomniane. Mistrz to nauczyciel mądrości i nauczyciel życia. Nie tylko myśl Profesora, ale i jego przykład, szczególnie ufność wiary i dyscyplina w twórczym korzystaniu z daru czasu na przekór słabościom, są dla mnie i dla innych uczniów światłem na drodze życia.

\*

Profesor Wojciech Chudy, człowiek żyjący wiarą, potrafił budować niezwykle relacje. Jego zjednoczenie z Bogiem, w które wierzymy, nie zabiera nam jego osoby; przeciwnie – pozwala na dalsze, inne z nim spotkania w naszej samotności z Bogiem.

---

<sup>4</sup> Zob. J. W o j t y s i a k, *Świadek człowieczeństwa. Wspomnienie o profesorze Wojciechu Chudym (1947-2007)*, „Znak” 59(2007) nr 7-8(626-627) s. 164-171.